

SYBERYJSCY ZESŁAŃCY

II/2090

© ARCHIWUM WSCHOBNE

Ząbki, 24.06.90

WSPOMNIENIA Z TUŁACZKI

Nazywam się ANNA WSÓŁ z domu JAMROZIK. Urodziłam się 21 sierpnia 1935r. w mieście Samborze, woj.lwowskie, w pięknym parku samborskim, na terenie którego mieszkaliśmy.

Pięć lat mojego dzieciństwa upłynęło przy rodzicach spokojnie, radośnie i szczęśliwie. Niestety to było tylko pięć lat. Już 13 kwietnia 1940r. wraz z moją Mamą i jej 16-letnią siostrą Zosią Bester zostałyśmy deportowane ze Sambora w głąb Zw.Radzieckiego. Była to Republika Kazachstan, Marfuckij rejon, posiołek Nagornyj, Aktiubińskaja obłast.

Jako 5-letnie dziecko niewiele pamiętam z tych pierwszych chwil pobytu w kołchozie. Nie oznacza to jednak, że okres ten nie wycisnął piętna na mojej psychice dziecięcej i zdrowiu. Przez pierwsze trzy lata, tj. od 1940 do 1943r jestem pod opieką Mamy. Kończy się to bardzo szybko. Nastają straszne lata, zbliża się ciężki okres mojego życia. W 1943r. zostaje aresztowana przez NKWD moja Mama i osądzona na 5 lat łagrów; przebywa początkowo w Marfuku, potem w Atdze. Ja zostaję w kołchozie z Zosią, siostrą Mamy. 19-letnia Zosia załamuje się. Zaczyna dokuczać nam głód, jest zima, mrozy dochodzą do 40°.

Nie mamy żadnych środków do życia. Ciocia zapada na ciężką chorobę, gruźlicę. Osłabiona, wycieńczona umiera w lutym 1944r. Jestem przy Jej śmierci, próbuję Ją ratować, nie rozumiem, że to już koniec. Wkładam w Jej usta kawałek buraka cukrowego - nie przyjmuje już - umiera. Zostaje zawinięta w kilim przywieziony z Polski, ruszający się od wszawicy. Następnie bez trumny włożono Ją na wóz, który ciągnęły woły. Pochowana do grobu wspólnie z jakimś Kazachem. Ja zostaję sama z obcymi ludźmi. Czeka mnie prawdopodobnie ten sam los co Ciocię. Nie mam co jeść, chodzę głodna po kołchozie żebrząc o jakieś pożywienie. Jeśli uda mi się coś zdobyć, uciekam w kąt jak zaszczute, zdziczałe zwierzę, bojąc się, ażeby nikt nie odebrał mi tej zdobyczy - kawałek surowego kartofla lub buraka, a nawet trochę otrębów.

Jest rok 1944. Dzięki Opatrzności Boskiej zostaję wydarta widmu śmierci. Przyjechała po mnie do kołchozu Krystyna Palulis, mieszkająca obecnie w Szczecinie, która razem z nami przebywała w posiołku, a następnie udało Jej się wyjechać do Aktiubińska, gdzie pracowała w tej samej fabryce co moja Mama z tą różnicą, że ona była wolna, a moja Mama jako więzień. Gdy spotkały się Mama prosiła Krysię, ażeby zaopiekowała się mną. I tak też się stało.

Krysia zabiera mnie do Aktiubińska, stara umieścić w Polskim Sierocińcu. Dowiaduje się, że nie mają miejsca. Ale Ona nie rezygnuje. Podstępem, że pozostawi mnie na kilka godzin, a następnie zabierze, mówi do mnie: "Hanus, zostawiam Cię, nie przyjdę po Ciebie, muszą się tobą zaopiekować". I tak się staje. Przebywam w Polskim Sierocińcu do roku 1946. Polacy wracają do Polski. Wraca Sierociniec. Niestety i wtedy nie oszczędza mnie los. Nie zabierają mnie, bojąc się widocznie, ażebym nie była ciężarem w Polsce /wystarczyło tylko porozumieć się z liczną rodziną w Polsce, a zaoszczędzono by mi dalszych cierpień/. Mam 11 lat. Mamie pozostaje 2 lata łagrów.

Zostaję z drugą koleżanką Polką oddana do Dietdomu w Aktiubińsku. Nietrudno sobie wyobrazić co dzieje się w naszych sercach, dzieci tak okrutnie doświadczonych przez los.

Chciałabym pokrótce scharakteryzować swój pobyt w tych dwóch sierocińcach, polskim i rosyjskim.

Wbrew oczekiwaniom nie wspominam dobrze pobytu w polskim. Dlaczego, zapyta ktoś. Otóż, nie panowała tam miła atmosfera. Być może każdy myślał o sobie, o swoim przetrwaniu, o powrocie do Ojczyzny, czemu można się dzisiaj nawet nie dziwić. Niepotrzebni musieli pozostać.

A sowiecki Dietdom? Grzechem byłoby mówić, że byliśmy źle traktowane, dyskryminowane jako Polki. Nie traktowano nas źle, nie pałano do nas nienawiścią. Cierpiałymy głód na równi z dziećmi rosyjskimi. Dlatego zrozumiałam, że nie można wszystkich ludzi "wrzucać" do jednego worka. Trzeba rozróżnić tych co zadawali nam ból i cierpienie, i tych prostych ruskich ludzi, którzy okazali nam odrobinę serca. Przykładem niech będzie fakt, że kiedy nadszedł moment opuszczenia przytułku, kiedy przyszła po mnie Mama, wszystkie sieroty skupiły się wokół nas. Tuliły się do mojej Mamy, łaknąc jakby odrobinę ciepła, którego im brakowało.

Nazajutrz rano, kiedy rozstawałam się z nimi, wręczyły mi woreczek na drogę, a w nim nie zjedzone kromki chleba, swój "pajok", który otrzymały na kolację, najwyraźniej poszły głodne spać. Oddały swój chleb, którego brakowało nam, którego tak bardzo każde z nas pragnęło.

Czy potrzebne są słowa? Czy nie mówi to samo za siebie?

Wracamy do Sambora przez Moskwę. W Moskwie zgłaszamy się do Konsulatu Polskiego. Tam dają nam trochę rubli i jakieś odzienie. Docieramy do Sambora, tam przygarnia nas staruszka p. Maria Rożankowska, żona fotografa samborskiego. W roku 1951 po skutecznym staraniu rodziny naszej wracamy z Mamą do Polski. Idąc przez park w Przeworsku, dokąd wróciłyśmy, Mama poznaje swojego Ojca, mojego Dziadka. Nietrudno sobie wyobrazić nasze spotkanie, były łyzy goryczy i równocześnie szczęścia. Tyle mieliśmy sobie do opowiedzenia, brakowało Zosi i mojego ukochanego Ojca.

Tak

→ vate

Tak oto polowa z opisanymi 11 lat robione mi
2 dniem 11 lat, które odbyły się na odpraw, odwołany, postaw
które porównanie do końca życia. Takie życie jest

SYBERYJSCY ZESŁAŃCY

Napływają do redakcji Biuletynu wstrząsające relacje "Syberyjskich Zesłańców". Nieliczni, którzy przetrwali nieludzkie warunki życiowe piszą "Wspomnienia - Grozę".

Reprodukcja fotograficzna "strzępów zdjęcia" przedstawia :-

Grupę Samborzanek wywiezioną na Posiołek Nagorny, Kołchoz "Socjalizm", rejon Marfuk, oblasł Aktiubinsk w Republice Kazachstan. Rok 1941 - 1942.



- Od lewej stoją :- Kazimiera Smereczańska
- Luba Kniaziowa
- Eleonora Jamrozik (część gorna zdjęcia jest oberwana)
- Od lewej siedzą :- Krystyna Palulis (?)
- Ewa Smereczańska
- Zofia Bester - siostra Eleonory Jamrozik
- Anna Jamrozik - córka Eleonory Jamrozik
- Piotrowska

— o o o —

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Powyżej reprodukcja str.119 Biuletynu 1989.

Zdjęcie i wykaz nazwisk zesłańców pozwolą czytelnikowi dokładniej zrozumieć list Pani Eleonory Jamrozik i wspomnienia Jej córki Anny Jamrozik-Wsół.